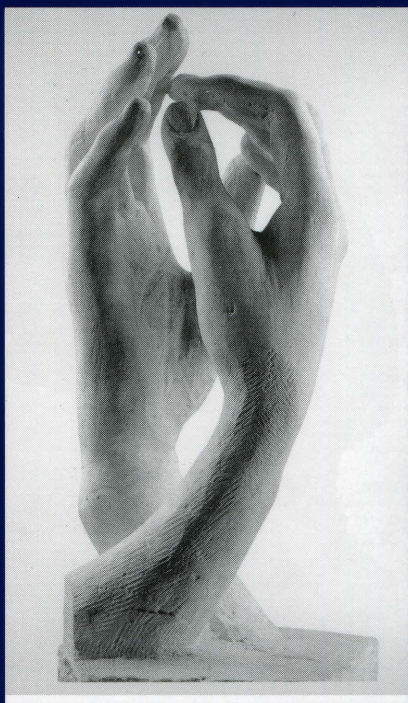


Jarosław Wanecki

Misterium



Jarosław Wanecki

MisteriuM

Książnica Płocka

1 marca 2008

Opracowanie graficzne
Jarosław Wanecki
Korekta
Katarzyna Kozłowska
Redakcja techniczna
Wojciech Rybicki

© Copyright by Książnica Płocka
ISBN 978-83-88028-48-0

Druk i oprawa
DRUKARNIA - Wojciech Rybicki
Płock, tel. 024 264 82 00

Okladka i strona 37: Auguste Rodin, Katedra, Muzeum Rodina, Paryż
Strona 9: Nike z Samotraki, Luwr, Paryż
Strona 29: fragment krzyża św. Jana z Dukli
Tekst na okładce: "Wesele", Gazeta Wyborcza Płock, 15 grudnia 2007r.

ARS AMATORIA*

misterium życia

Akt I

Zagramy tę rolę
bez maski ironii,
na scenie z balkonem
i kurtyną wstydu.
Owacji nie będzie,
gdy kwestię miłości
wypowie cierpienie
miast ciała jednego.

Akt II

Zagramy tę rolę
przez długie sezony,
w dekoracjach różnych
i zmiennych rytmach.
Uklonów nie będzie,
gdy noc zapadnie
w teatrze naszym
jednego aktora!

*sztuka kochania

Interesuje mnie teatr. Misterium. Jednoznacznie wiąże to z datą urodzin i wystawieniem Dejmkowskiich „Dziadów”. Czas przypisał mnie do pokolenia, które otrzymało dar doświadczenia dwóch systemów. Najpierw w oczekiwaniu zmian, a potem marnowania szans. Spektakl, niezależnie od kalendarza, rozgrywa się na pograniczu rzeczywistości i bajki. W ciągłym guślarskim obrzędzie uwalniamy dusze przodków od grzechów: zaniedbania, braku wiary w zwycięstwo i zdrady. Po posypaniu głowy popiołem grzeszymy od nowa.

Zamiast biec ze studentami na manifestację w obronie sztuki i wolności, wydaję zaledwie pierwszy krzyk życia,

Drżąc ze strachu, mocno trzymam rękę koleżanki, poznaję prawdziwy teatr, oglądając „Bestię i Piękną” Stanisława Grochowiaka. Przedstawienie przekonuje, że zło da się pokochać i zamienić w dobro.

Za oknami teatru rozkwita, tak przynajmniej wszędzie słyszę, Polska. Śpiewamy na cały głos za uczniami starszych klas: *„Rosłaś razem z nami, z nami wypiękniałaś... Jesteś łanem zboża i łuną płonącą, ognistą czerwienią i bielą kojącą”*.

Rodzice wracają o umówionej godzinie do domu. Obiad, lekcje, dziesięć minut bajki i kilkadziesiąt dziennika telewizyjnego. Ale później Kojak, Colombo, Bonanza. Czy znam jakąś „Bestię”? Nie wydaje mi się, chociaż co kilka tygodni wraca opowieść o „panach w czarnej wołdze”, którzy porwują dzieci. Życie jest „Piękną”, która zdobywa świat w fartuszkach z wykrochmalonym kołnierzykiem, z cudownym smakiem coca-coli, w poszukiwaniu miejsca w grupie kolegów i...koleżanek. Oczywiście.

165 lat temu cały świat poznał Jasia i Małgosię - dwójkę niesfornych głodomorów, którzy przechytzając czarownicę z piernikowo-marcepanowo-czekoladowej chatki, unikają śmierci z przejedzenia i wracają do domu w przekonaniu, że łakomstwo nie idzie na zdrowie. Pewna królowna udowadniała swoją „błękitną krew” odleżynami powstałymi podczas noclegu na ziarnku grochu, a nierozważne zakłucie się wrzecionem może oprócz zastrzału, być jedynym sposobem na przeczekanie złych czasów i przyjsie prawdziwego księcia z bajki.

W dwudziestoleciu międzywojennym zaczął swoją działalność niezwykle pedagog i lekarz chorych sprzętów: zegarów, szaf, stołów - niejaki Ambroży Kleks, który przekonywał, że: *„Piegi znakomicie działają na rozum i chronią od kataru”*. Jego przyjaciel, ostatni medyk z dworu cesarza chińskiego, doktor Paj-Chi-Wo, ratuje księcia Mateusza, który krwawi po pokąsaniu przez króla wilków. Tymczasem w Chinach doktora Paj-Chi-Wo dzielnie zastępuje ojciec niejakej panny Ewy, której szaleństwa opisał Kornel Makuszyński.

Szukamy okularów z Julianem Tuwimem i panem Hilarym, udowadniając, że dla sprawności widzenia jesteśmy w stanie przewrócić wszystko do góry nogami, ale żeby zobaczyć siebie potrzebujemy lustra. Zwierciadła, jak wiadomo, potrafią rozsypywać się w drobny pył i wpadają w niezabezpieczone okularami oczy chłopców. Świat staje wówczas w odwróconych proporcjach dobra i zła, zalet i wad, a ludzie wydają się brzydzy. Gdyby jednak lustro udało się po kuracji wnieść do salonu Akademii Pana Kleksa, to i tak mogłaby przejść na drugą jego stronę niejaka Alicja, która znów widziałaby wszystko na opak.

Postanawiam zostać lekarzem. Sztuka bez medycyny miałaby o wiele mniejsze pole do popisu. Będę zarażał teatrem, magią scenicznych przemian, uzdrowień, olśnień, odniesień.

Nie chodzę już do teatru. Wolę swoje przedstawienia odgrywane w pokoju dwa na dwa i pół metra. Śpiewam, tańczę, gram.

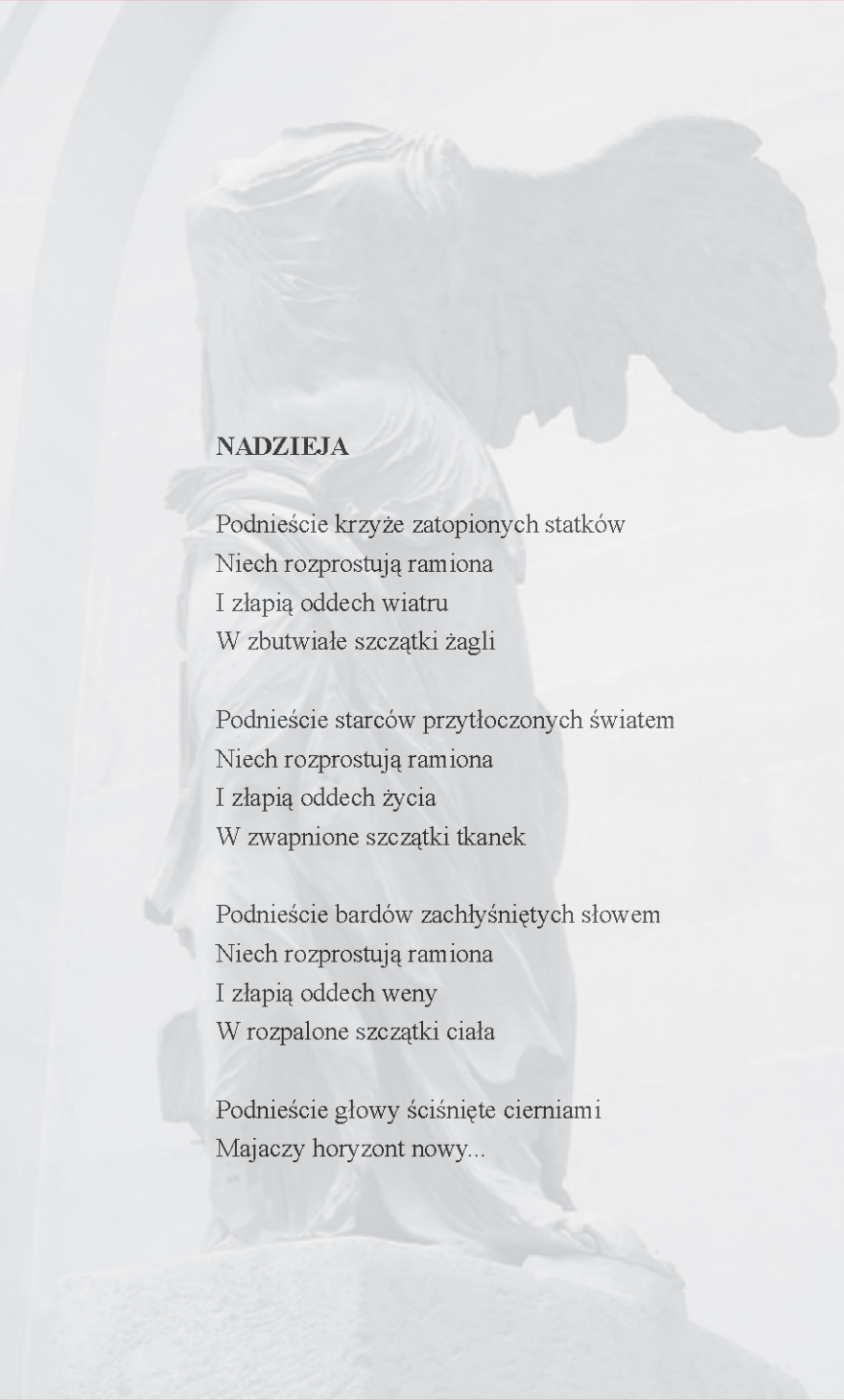
O dziewiętnastej trzydzieści rozradowany redaktor Kozera mówi, że Polak został papieżem. Nie do wiary, a wujek jeszcze dwa dni temu przekonywał, że Polak nie może zostać papieżem, bo jesteśmy komunistami. No to jesteśmy, czy nie jesteśmy?

Kilka dni później siedzę wyprostowany przed telewizorem w czasie pierwszej mszy transmitowanej z Rzymu. Nuda. Szybko wrywam się z chłopakami, żeby pograć w piłkę. Kiedy zachciało mi się pić i wracam na chwilę do domu, Jan Paweł II podnosi kardynała Stefana Wyszyńskiego z kolan...

Nie mogę jechać na wakacje do Lublina. W ostatniej chwili wszystko odwołano. Szkoda. Chętnie bawię się co roku z dziećmi wokół Fabryki Samochodów Ciężarowych. Podobno całe miasto strajkuje.

Lubelski „teatr prawdy i nadziei” uświadamiam sobie kilka lat później. Stojąc przed bramą upadającej FSC, czytam na pamiątkowej tablicy: *„A prawo będzie prawo znaczyć, a sprawiedliwość sprawiedliwość”*.

Zaglądam potem do „Osterwy”, kupując wraz z przyjaciółmi bilety na „Kąpielisko Ostrów” Pawła Huelle'a i zastanawiam się nad tym, czy potrafimy dbać o swój polski „Wiśniowy sad”? Czy zawsze już będziemy odgrywali takie jakieś dziwne życiorysy, a los pchać nas będzie przeciw, a nie ku sobie? Czy potrafimy znaleźć wspólny cel?



NADZIEJA

Podnieście krzyże zatopionych statków
Niech rozprostują ramiona
I złapią oddech wiatru
W zbutwiałe szczątki żagli

Podnieście starców przytłoczonych światem
Niech rozprostują ramiona
I złapią oddech życia
W zwapnione szczątki tkanek

Podnieście bardów zachłyśniętych słowem
Niech rozprostują ramiona
I złapią oddech weny
W rozpalone szczątki ciała

Podnieście głowy ściśnięte cierniami
Majaczy horyzont nowy...

1981

Adam Słodowy pokazuje w porannym programie, jak zrobić z brystolu orła. Siedzę nad tym orłem kilka godzin. Najtrudniejsze jest wycinanie, a potem warstwowe naklejanie skrzydeł. Wyszedł naprawdę piękny.

Oglądam, jak przejeżdżają kilka ulic dalej czołgi. Ale widok!

1982

Powódź zmobilizowała wszystkich harcerzy. Pomagamy poszkodowanym z całych sił. Najbardziej lubię chodzić do apteki. Mówię: „Czuwaj! Harcerska Akcja Powodziowa” i rozstępujący się tłum wpuszcza mnie blisko okienka po odbiór darmowych leków. Widzę podziw w oczach ludzi, gdy wychodzę po dobrze wykonanym zadaniu.

Wracam do teatru. Hanka Bielicka zagrała panią Dulską. Kolekcjonuję nasze kochane i pocziwe Dulskie, kołtuńskie, jak my sami, swojskie, autentyczne w kreacjach Anny Seniuk, Anny Polony u Wajdy , Aliny Janowskiej i Grażyny Zielińskiej u Hanuszkiewicza.

1983

Niech żyje przyjaźń polsko-niemiecka. Specjalnymi pociągami ruszyła pierwsza braterska wymiana z NRD. Jakież to lato? A jaka dziewczyna? Zwiedzaniu nie ma końca, a najbardziej podoba się nam ogród zoologiczny w Berlinie. Kupiłem sobie kilka par butów. Sam! Przejeżdżamy z miejsca na miejsce i wydieramy się, że „Mniej niż zero”. Podczas ogniska integracyjnego odrywam popisowy numer: „Mamuśkę” Zenona Laskowika. Polacy śmieją się, a razem z nimi Niemcy, chociaż zupełnie nic nie rozumiejąc. A ja? Co ja rozumiem?

ZEMSTA SŁÓW

Niech mszczą się słowa chwały godzin
Co wydają się wielkim szczęściem
Wzbudzając pośród tłumów podziw
Krzyż szykujemy sobie męstwem.

Niech mszczą się słowa słodkiej chwili
Na skroni kładąc nam ornament
Bo ci, co byli nam niemili
Nic nie rozgłoszą niszcząc testament

Niech mszczą się słowa, liczą czyny
Stając się przyczyną kpiny
Gdy pycha zawsze trąci fałszem

Niech mszczą się słowa lotnych wyznań
Kiedy opuścić trzeba przystań
By pomścić własne słowa dalsze.

Staruję w konkursach recytatorskich. Wiersz o kolorach śniegu spowodował, że coraz częściej sam piszę. Język polski sprawia mi przyjemność, zwłaszcza gdy można bawić się słowem, wdać się w niekończące filozoficzne dyskusje i dzielić włos na czworo.

Z dnia na dzień rosną moje zaległości czytelnicze. Jako jeden z nielicznych, razem z moją nową dziewczyną, przeczytałem „Kamień na kamieniu” Wiesława Myśliwskiego, wystawiając, za namową polonistki, krótki monodram. Jeden z krytyków i jurorów recytatorskich uważa, że gram wbrew sobie. Inaczej chyba myśli publiczność. Kiedy na scenie Spółdzielczego Domu Kultury opowiadałam o różnicy między świętami, o braciach i wojnie, reaguje śmiechem albo przerywającymi tekst brawami. W mojej pamięci został tylko niewielki wycinek, że: *„...słowa to wielka łaska. Cóż ma tak naprawdę człowiek więcej prócz słów dane? I tak nas wszystkich czeka kiedyś wieczne milczenie, to się jeszcze namilczymy. Może przyjdzie nam ściany drapać za najmarniejszym słowem. I każdego słowa niewypowiedzianego na tym świecie do siebie będziemy, jak grzechów żałować”*.

Wracam do wielu przeczytanych słów, do odłożonych lektur. Szkoła średnia nie jest dobrym miejscem dla zrozumienia wszystkich treści, które autor miał na myśli. Schemat i skostniałe spojrzenie zamyka możliwości interpretacji, a jednocześnie młodość w niewielkim zakresie pozwala na własne przemyślenia.

Przenoszę się do przyszłości. Przeglądam tabloidowy podręcznik, który zamiast rozbudzać wyobraźnię, karmi sieczką fragmentów, obrazków, zagadek. Nie klei się z tego żadna całość. A przecież tak łatwo i płynnie można opowiedzieć historię literatury i ludzkich pragnień, podobnych do siebie niezależnie od czasu, miejsca i akcji, ale jednocześnie coraz bardziej plastycznych, przejmujących, wielowarstwowych.

THANATOS

Zatrzymałem Thanatosa w klatce
 Oddalając losu przeznaczenie
 Zachowując wieczne twe istnienie.
 Jednak sam znalazłem się w pułapce.

Kiedy nic do ciebie nie przenika
 Jesteś ciągle na me słowa głucha
 Ja rozpaczam. Chcę wyzionąć ducha
 I uwolnić śmierci zakładnika.

Gramy. Bożek przepowiada obok
 Jak się skończy zagadnienie owo
 I podrzuca pomysł z wielkim głazem

Pat. Pas. Odpraw z portu łódź Charona
 Ta pochylnia niebezpiecznie stroma
 Zaszachuję cię następnym razem.

LEGENDA O ŚWIĘTEJ...

Nie odgradzaj się od świata murem
Nie uciekaj w modlitwy podziemie
Nie zawiązuj rąk konopnym sznurem
Nie obawiaj się o dobre imię.

Nie leż krzyżem „kamyku zagłady”
Nie dźwigaj ciężaru utrapienia
Nie bój się słabości chwil i zdrady
Nie będzie powodu do rozgrzeszenia.

Chcę ocalenia a nie zgniecenia
Chcę rozgadania a nie milczenia
Zostań więc wierna ślubom czystości

Chcę taką właśnie cię zapamiętać
Chcę byś świeciła jasno, jak święta
Wbrew utartym zwyczajom ludności.

Kod da Vinci

Neuronów zwój zapisałem
Kodem słów, myśli, gestów
Oznaczyłem inicjałem
Pudełko, co chroni krypteksu

Pergamin z grzesznym wyznaniem
Położyłem z fiolką kwasu
I zamknąłem w jedno zdanie
Na najcięższą próbę: czasu.

Złamać szyfr - nie łamiąc życia
Odkryć prawdę - do ukrycia
Seneszał mitu w potrzasku

Nie być cieniem i stać w cieniu
Nie patrzeć w tym zapatrzeniu
Trwać - byś nie traciła blasku.

ŻYCIE JEST SNEM

Umrę na scenie codzienności
W pomarszczonych maskach komicznych
Z dnia na dzień, cichutko, najprościej
Jak zużyty podmiot liryczny.

Umrę podwyższony koturnem
W roli głównej, w roli Hamleta
A kiedy zamkną ciężką trumnę
Zacznę kolejny błazeństwa etap

Bez maski, bez ego, bez twarzy
Bez bólu i bezsennych marzeń
Na bezkresu wielkiej arenie

Bez wizji i złudzeń, projektów
Bezmyślnych nadziei podszeptów
Aż po kolejne przebudzenie.

PŁATEK ŚNIEGU

I znów za dużo o jedno ciało,
I znów za dużo o jedną duszę,
A przecież prosiłem o tak mało,
Samotny na ścieżce zostać muszę.

W zamieci śnieżnej dwa idą cienie
Niknąc powoli w płatkach stokrotnych
Odchodzi w dal naiwne pragnienie
Muszę na ścieżce zostać samotny.

I znów za dużo chciałem od świata
Zgaśł ogień pracy, zgaśł poryw, zapal
Miły konwenans, gesty wylewne,

I znów za dużo o serce jedno
Płatek stopnieje, kwiaty zwiędną
Tylko pamięć zachowa „królową”.

„TITO je marszal, TITO je genije, TITO je kamandar slawnej armije” - niesie na całą Serbię podczas zgrupowania jugosłowiańskich *izwidziaczków* i polskich harcerzy w Białej Cerkwi.

Przeżywam bunt. Nie chcę być „żołnierzem”, a oni cały czas nas musztrują. W tych górach ducha można wyzionąć. Wieczorem pokazali filmy, jak się okopać i przeżyć w lesie kilka dni z saperką i pałatką. Że też im się chce?

Przy wielkim ognisku śpiewamy „Brankę” na zmianę z „Marsz, masz Polonia”. Tańcom i braterskim okrzykom nie ma końca. Od rana powrót do zajęć koszarowych. Miganie chorągiewkami. Podchody. Spoceni, zmęczeni w słonecznym żarze. Nic dziwnego, że Hitler nie miał szans na wygraną w czasie II wojny światowej.

Wojna na Bałkanach zabrała wielu kompanów z tamtego obozu...

SONET

SERBSKO-CHORWACKI

Oślepiła was biel sukien ślubnych
Odurzyła fraków czerń, złoty tron
I omamił czar wieczorów wspólnych
Wino z delikatnych serbskich gron.

Dwoje rąk przenosić miało góry
Cztery ręce przeniosą pasma gór
I konfliktów starych runą mury
Nim przed nosem kolejny stanie mur

Osaczyły was splecione dłonie
I ogłupił spoconych dotyk ciał
Los trojańskim obdarował koniem
Chociaż pegaz szczęście przynieść miał.

Nie pozostał na kamieniu kamień
W pieśni tylko zachowana pamięć.

Ryszarda Hanin odegrała dla widowni eMPiK-u „Balladę o Januszkę”. Zaskakująca ta rola zatrzymuje mnie w teatrze. Autentyczność wypowiedzianych słów, gra nawet najdrobniejszym mięśniem od początku do samego końca. Do dziś.

Poznaję Rosję. Ostatnia wycieczka zajeżdża pod Lenino. Jagody w Smoleńsku nie mają sobie równych, chociaż jakiejś radzieckie baby krzyczą, że świecą Czarnobyłem. Wracam do domu kuszetkowym z Moskwy. Druh zaintonował „Wyrwij murom zęby krat, zerwij kajdany, połam bat...”. Inni cicho dołączyli.

W dramatycznym zagrali „Dwa teatry” Szaniawskiego. Początek schizofrenii?

Wstaliśmy do stojącej owacji podczas premiery „Róbmy swoje” z piosenkami Młynarskiego. Osobistości partyjne, notable, wszyscy poszli za nami. I nagle widzę, jak na scenę wychodzi autor. Huragan braw. Cała sala „gra w zielone”, „robi swoje”, szuka czegoś pod „czerwonym kapturkiem”, wsłuchuje się w stukot białych mew. Absolutnie.

Czy na sali jest psychiatra?

Zacząłem pracować na punkty, aby dostać się na medycynę. Żyję jak Achilles wśród panien z przedstawienia w Teatrze Małym, chroniony przez babinię laboratorium analitycznego. Główne zajęcie poza pracami porządkowymi polega na liczeniu coraz mniej wartych pieniędzy, których z dnia na dzień dostaję coraz więcej. Paranoja?

SINUSOIDA

Stoisz na góry wysokiej szczycie
Panujesz, lecz nie śmiesz podnieść wzroku
Zimna dłoń, pot, serca przyspieszone bicie
Poza - chociaż lęk czai się wokół

Stoisz na plaży słonego morza
Z zazdrością patrzysz na paralotnie
Chcesz uciec w niebieskie przestworza
Panować jeszcze więcej - stokrotnie

Rwiesz się do świata. Rwiesz się do ludzi.
Przystajesz nagle. Cofasz się. Studzisz.
Drżąca ze strachu. Drżąca w ekstazie.

W górę. W dół. W górę. Wiruje w głowie.
Uderza wściekle słowo po słowie.
Finisz ekstrema? - Tylko na razie...

1989

Nie wychodzę z domu. Uczę się anatomii dzień i noc. Strzępy wydarzeń docierają z małego radia, które nastawiam wieczorem. Pomiedzy zajęciami ktoś próbuje podjąć dyskusję: „o ważnych rzeczach, które dzieją się wokół”. Cicho! Najważniejsze jest zaliczyć pierwszy rok.

1990

Scena polityczna staje się fascynacją całego społeczeństwa. W telewizji pojawiają się twarze ludzi dotychczas zakazanych.

1991

Teatr Dramatyczny w Warszawie wystawia pierwszą komercyjną produkcję Józefowicza i Stokłosa, czyli „Metro”. Polska się zmienia. Wybudujemy wieżę. Wierzę...

Piętnaście lat później, w niewielkiej auli, uczniowie śpiewają kilka ważnych piosenek z legendarnego musicalu. Pozwalam sobie na reżyserię instalacji „Wiara. Nadzieja. Moja Miłość”, w której wykorzystuje między innymi utwory właścicieli Studia Buffo.

1992

Koresponduję ze studentką prawa. Wysyłamy do siebie dziesiątki listów.

Na Akademii Medycznej rozpoczynają się zajęcia propedeutyczne z przedmiotów klinicznych. Wszyscy po kolei zaczynamy rozpoznawać u siebie tajemnicze choroby.

CHORY Z MIŁOŚCI

Kiedy w rozpacz zatapiam złudzenie
Beznadzieję widząc do granic
Przebieram duchów senne marzenie
Nieostrożnie. Tęskno mi Pani...

Kiedy z żalości nie zmrużę oka
Chrapliwe słowa maryl dławiać
Rozpada się najtwardsza opoka
Nieostrożnie. Tęskniąc za Panią...

Kiedy pytańnik boli bez przerwy
Ułożony Szafir obok Perły
Modłów dźwigam szepty nocami

Wyruszam na szafot. Nieostrożnie
Chory z miłości, chory obłożnie
Wiedziony tęsknotą. Do Pani!

Nie wychodzę z teatru. Przez kolejne lata oglądam kilkadziesiąt spektakli szkół teatralnych przyjeżdżających na coroczny przegląd do Łodzi. Całą grupą studencką wykupujemy karnety i jako sfora nie artystyczna cieszymy się wielką popularnością. „Popatrz Wrocławski. Świetnie zagrał w TUTAM”. Rektor Jerzy Stuhr pozuje do fotografii i zamienia kilka słów z przyszłymi lekarzami. Wokół Lindy wciąż krążą jakieś dziewczyny, na które gwiazdor Pasikowskiego nie zwraca uwagi. Nad wszystkim czuwa dziekan Jan Machulski, rozdając od czasu do czasu wejściówki. Proszę o autograf rektora Wojciecha Hasa.

Między stolikami w barku przeciska się Wojtek Malakat. Za kilka lat stanie na scenie obok Janusza Gajosa i popisowo przedstawią „Śmierć komiwojażera”.

W Teatrze Studyjnym pojawia się za dwa lata Michał Żebrowski i Piotr Adamczyk. Nikt nie będzie miał złudzeń, że jest światkiem narodzin wielkich gwiazd.

Nagle zerwał się potężny wiatr i rozszałała burza. Ledwo zdążamy przejść „suchą stopą” z białego bmw do kościoła. Biel sukni mojej właśnie poślubionej żony kontrastuje z opaloną delikatnie skórą. W czas życzeń wraca słońce, a upał staje się nieznosny. Wśród licznych gości stara nauczycielka historii mówi: „Życzę Państwu niekonniunkturalnej życzliwości ludzkiej

Zostaję ojcem. Więcej dyżuruję. Życie to nie teatr.

ŁZA

Nagle skamieniała
Słona kropla mała
Zatrzymana w toku
Oślupiała w oku

Piękna, mokra, czysta
Pustych źrenic kryształ
Nieskończoność ładu
Drży na brzegu jagód

Nie rusz, nie wycieraj
Niechaj wyschnie teraz
Lub zakwitnie perłą

W rzęs koronie powiek
Niedościgła w słowie
Draży zmarszczki piętno.

Poprosiłem swojego szefa, doktora Stanisława Palczewskiego, żeby pokazał mi groby zmarłych lekarzy. Powstało kilkadziesiąt zdjęć, które bez żadnych podpisów umieszczamy w *Biuletynie Okręgowej Izby Lekarskiej*. W czasie listopadowych wypominek wyliczamy wszystkich medyków, o których pozostał choćby ślad, a potem uczestniczymy w zaduszkowym widowisku. Wśród rozpalonych małych świec wspominamy, oglądamy pożółkłe fotografie, recytujemy, wsłuchujemy się w piosenki o przemijaniu. Słowa nie oddadzą emocji, które temu towarzyszą.

Na cmentarzach całego miasta, Polski, świata spoczęli nasi mistrzowie, nauczyciele, koledzy, ludzie, którzy w sztafecie pokoleń uczyli dotykać ludzkie ciało tak, by dodać mu zdrowia, wyszukać, wypukać, wydrążyć ze skalpelem choćby niewielką część bólu.

Lekarze, poza medycyną, mają swoje pasje. Malują, ścigają się na motorach, śpiewają w chórach, szydełkują, podróżują w najdalsze zakątki globu, grają na różnych egzotycznych instrumentach, uprawiają politykę, piszą, wydają, wystawiają inscenizacje.

Ordynator oddziału powinien być jak reżyser. Wymagający, cierpliwy, mądry. Dobrze, jeśli aktor-asystent rozumie swojego szefa z wzajemnością. Z moim reżyserem chorób dziecięcych, kiedy już jesteśmy po obchodach, szkoleniach, kolokwiach, egzaminach, pojedynkujemy się na sonety.

*I nie jest to żadne pożegnanie Mondu
Jakby drzwi ostatniego rozwarli sądu
Chociaż ła do oka się słona wyciska
Zostało wspomnienie i wiedza tajemna
I prawo do stałego naszego lenna
Z racji pełnionego dla nas stanowiska.*

W DNIU ZADUSZNYM

Liczę groby lekarzy starego cmentarza,
Od porostów zielone, patyną pokryte
Nikną na nich napisy w kamieniu wyryte
Rozwiewa się pamięć - kartki w kalendarza.

Rozsypują się szczątki pod płytą nagrobną
Zapomniani przez ludzi utoną w niebycie
Prekursorzy walki o zdrowie, o życie
Czym sobie zasłużyli na dolę podobną?

Suma doświadczeń nasze szlaki wytycza
Krzewili wrażliwość na cierpienie człowieka
Nieczulej wiedzy przydali ludzkiego oblicza
I w zadumie myśl kształt konkretny obleka.

Mimo blasków nauki, co postępem się mieni,
Jesteśmy na zawsze dłużnikami ich cieni.

[Stanisław Palczewski]

Liczę zdjęcia, kadruję, wycinam, składam
Zamykam historię na kartce papieru
Jeszcze tytuł wymyślę, wynajdę, nadam
Ułożę równiutko wśród stronic już wielu.

Liczę groby lekarzy w cichym salonie
Od błyszczącej fotki odbija się światło
Techniczna robota, lecz czemu drżą dłonie
I myśli nadzwyczaj przedziwnych mam natłok.

I wędruję z Nimi przez jesienne Tummy
Spajając stulecie w sekundę zadumy
By razem wejść skromnie w cmentarną aleję,

Przemyśleć, zmienić, potrząsnąć sumieniem
Bym miejsce mógł znaleźć w ostatnie westchnienie
Pomiędzy Macieszą, Ehrlichem, Garlejem.



ZABRAKŁO TCHU...

Zabrakło tchu. Mój świat pogrąża się w ciemności
Niespełnionych marzeń, iluzji ból zapiekły.
I tych lat, które między palcami przeciekły
Więc tak zaczyna się szlak ku nieskończoności?

Już wiem, że nie urealni się nierealne
Zmierzy niezmierzone i zgłębi niezgłębione
Uczłowieczy nieludzkie, znajdzie zgubione
Że jest to kres możliwości- i jest to banalne.

Jak zachować godność wśród basenów i kaczek
Z ciałem wymykającym się spod kontroli
Okaleczone serce nieudolnie skacze
Nie ma radości, pokus, coraz mniej jest woli.

Koniec mojej lekcji życia! Próżne wołania
Pora się zacząć uczyć sztuki umierania.

[Stanisław Palczewski]

NIECH TCHU NIE BRAKNIE

antysonet

Niech tchu nie braknie, życie nie zna ciemności
I nawet w bólach spełniają się marzenia
Na dłoniach zostają drobiny radości
Nieskończoność świata, nie tylko cierpienia.

Realne, tak łatwo odrealnić w marach
A miara nie zmierzy głębi naszej duszy
Człowiek - nie banał, lecz nadzieja i wiara
I godność ludzka, która nie da się skruszyć.

Serce wybija kolejne interwały
Odlicza jak stoper czas wielkiej sztafety
Znowu przyjdą spełnienia, pokusy, chwały
Złudzeniem biała linia ziemskiej mety.

Nie czas się uczyć sztuk zbędnych świadomości,
Pora osiągnąć mitu nieśmiertelności.

„Wszyscy mają plecy, ważne, żeby wynosiły wszystkich”. Skończyły się czasy, kiedy na lekarza czeka praca. Postanawiam założyć stowarzyszenie koleżeństwa z roku stażowego. Integrować środowisko to nasz cel podstawowy. Odmładzamy ideę lekarskiego kabaretu, wystawiając „Dziady Lekarskie”. Występują: stażyści; ordynanse, pierwsza dama izby lekarskiej zwana Hrabinią, Konrad z Kasy Chorych oraz duchy umarłych lekarzy z chórem:

*Posłuchajcie i zważcie u siebie,
Że podług dawnego prawa fali
Wyżynano tych, co reformowali
Służąc doraźnej tylko potrzebie.*

Zostaliśmy zignorowani. Do czasu...

„Albo panowie wezmą sobie tę przychodnię razem z jej długami i problemami, albo wy i wasi pracownicy możecie szukać sobie nowej pracy”. Oferta uwłaszczeniowa? Wątpię. Decyzja jest bardzo trudna. Reforma zdrowia rozkręca się raczej niemrawo. Ryzyko duże. Ledwo co łapię się z liczbą przepracowanych lat na kierownika Niepublicznego Zakładu Opieki Zdrowotnej. Raz kozie śmierć.

Mazurek, Groniec i Tkacz w Ateneum brawurowo wykonują piosenki Edith Piaf, która mówiła: „Do szczęścia potrzebuje: śpiewania i miłości”. Życie jest jednak bardziej skomplikowanym ciągiem zdarzeń przyczynowo-skutkowych i rozstajnych dróg. Mon Dieu.

AMBIWALENTNIE

Kocham Cię i nienawidzę
Jestem dumny i się wstydzę
Zrywam szarfę, wiążę pęta
Zapomniałem nie pamiętać

Kocham Cię i rozszarpuję
Rozumiem i nie pojmuję
Odnajduję i znów gubię
Nie dbam! Nie chcę! Czy żartuję?

Kocham Cię a życia iskrą
Ślepo świecę w drogę przyszlą
I nie widzę końca końca

Kocham Cię i wolno konam
Rzeczywistość to czy omam
W przepaść duszę moją strąca?

„Królowa i Szekspir” porywa miejscową publiczność do stojącej owacji. Wbrew pozorom nie tylko literatura zachowuje nas w pamięci potomnych. Elżbieta I Angielska nie potrzebowała Szekspira - wystarczyło poświęcenie ojczyźnie, by stać się nieśmiertelną.

Lekarze zaprosili Szekspira na śmierć autorytetów. Próbuja grać godnie, ale ciągle wyłazą świństewka i przewinienia. Pozostaje nadzieja, że prasowa księga zbrodni nie zastąpi pamięci o dziele postępu w walce z bólem i strachem, z amnezją i dusznością, z głuchotą i tikiem. Ze śmiercią.

Podczas toruńskiego Zjazdu Lekarzy uchwalamy Kodeks Etyki. Liczba dziennikarzy przeraża na wstępie. Każdy szuka medyka - mordercy, który zabija nienarodzone i dobija kolanem każdego, kto dożył wieku emerytalnego.

Przypominam sobie moją ciężarną żonę kilka lat wcześniej, jak wybiega z Teatru Horzycy po pierwszym akcie „Lunatyków” Lupy. „Porzygam się, nie katuj mnie sztuką dla krytyków, nie zachwycam się bezruchem i stagnacją, przeżywaniem realności minuty, poszukiwaniem straconego czasu, czarodziejską górą. Nie mam na to czasu”.

Uchwalony kodeks nie zachwycił dziennikarzy. Nie był sensacją. Zmarnowany czas wielu paparazzi...

Nadchodzą jednak trudne chwile. Środowisko jest coraz bardziej medialne. „Łowcy skór”, dylematy aborcji i eutanazji, społeczne koszty terapii, zapłodnienia „in vitro”, hybrydy ludzko-zwierzęce, granice eksperymentu i kontaktów z przemysłem farmaceutycznym, odejścia od łóżek chorych, masowe wypowiedzenia pracy, ewakuacje szpitali stają się kolejnymi spektaklami z udziałem i łapiduchów, i luminarzy.

SEN ASKLEPIOSA

Nasienie boskiego Apollina
Owocowało w łonie Koronis
Dając małżonkom wielkiego syna
Laur sławy kładąc na skroni

Gdy mądry młodzian - uczeń Hirona
Splątany przyniósł ulgę w cierpieniu
Sam stanął pośród boskiego grona
Lekarz Olimpu - kuty w kamieniu

Pomimo wieku schodzi z niebios
Węża symbol - postać Asklepiosa
I w czasie nocy przy chorym siada

Gorączką wnętrza humory waży
Ucząc pośrednio ziemskich lekarzy
Pisać leki pod dyktando gada.

Do Teatru na Chramcówkach* schodzimy niby z gór. Nie mam garnituru, jakiś plecak przerzucony przez ramię. W foyer pachnie herbata. Andrzej Dziuk przechadza się po swoim królestwie. Dziś przekonujemy się, że „dżuma jest wokół nas i w naszym wnętrzu, nikt na świecie nie jest od niej wolny, jest uśpiona, lecz czujna...Trzeba, o ile to możliwe, nie zgodzić się na udział w zarazie, zrobić wszystko, żeby nie być zadżumionym”.

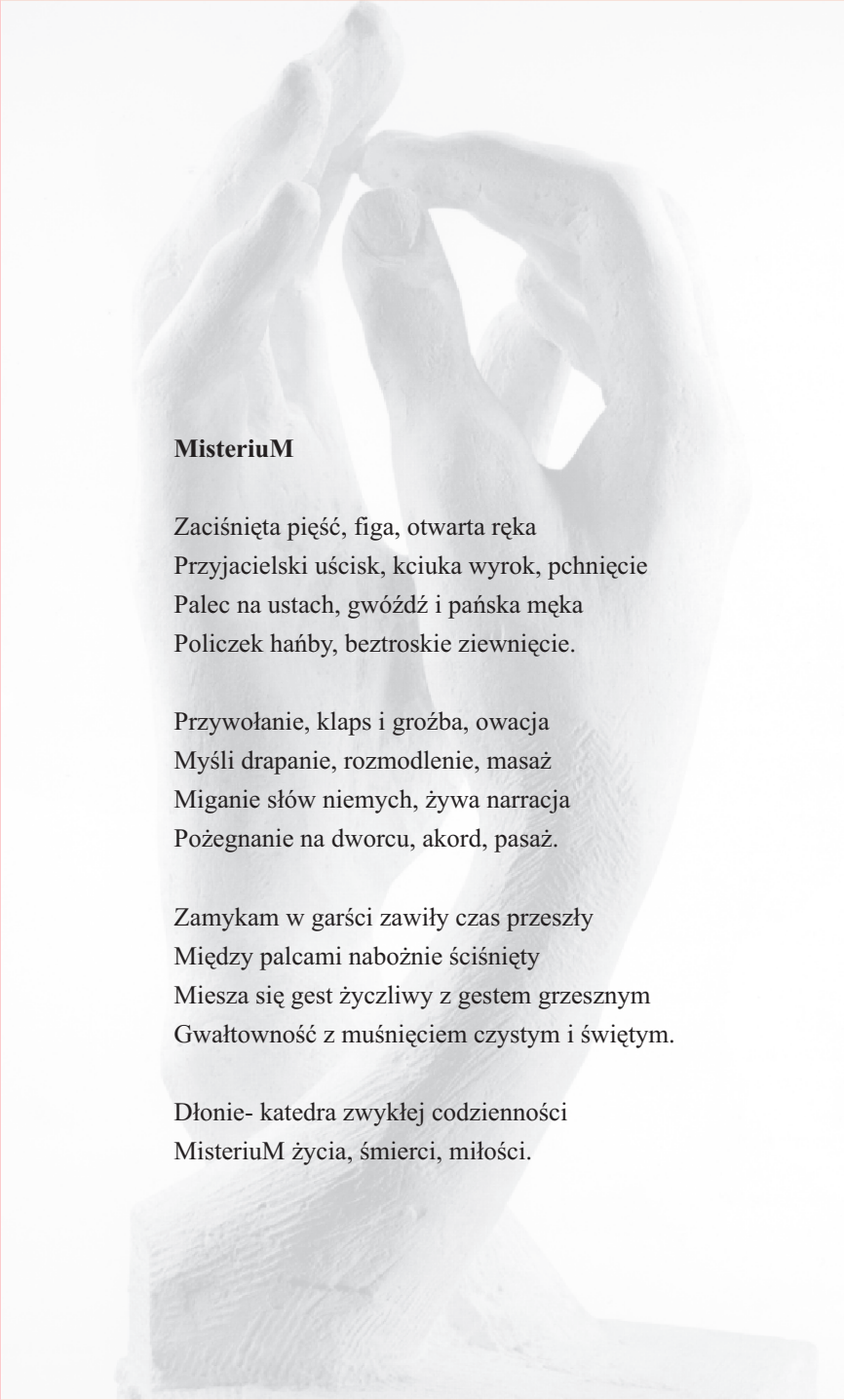
Polskę ogarnęła dżuma. „Mimo wysiłków chorych przybywa”. Dymienice rozsadzają polityków, zarażonych od zwykłych ludzi, którzy bezwstydnie wystawiają rachunek moralności.

Szukam ludzi. Czy wyprowadzili się na podmiejskie działki? Czy jeżdżą na nartach i nurkują, a w przerwach pracują od rana do nocy, żeby móc imponować samochodami? Czy jak w „Zwierzeniach pornogwiazdy” oglądają mnie zza przyciemnianej szyby i mają lepszych przyjaciół? Czy upili się beczką piwa przed seansem u „Doktora Hausta”? Czy to jest „Opowieść o zwyczajnym szaleństwie”, a może nasze „Szczęśliwe dni”?

„Teatr uczy nas żyć, życie nas uczy udawać...”

Moje ręce uczestniczą w niezwykłym misterium zdrowia i choroby. Chociaż czasami leczą, nie są inne. Potrafią się nudzić, wyrażają przesadne emocje, ale także mocno chwytają, ciężko pracują i pomagają. Biją, ale tylko w teatrze. Grożą serdecznym palcem.

* Teatr Witkacego w Zakopanem



Misterium

Zaciśnięta pięść, figa, otwarta ręka
Przyjacielski uścisk, kciuka wyrok, pchnięcie
Palec na ustach, gwóźdź i pańska męka
Policzek hańby, beztroskie ziewnięcie.

Przywołanie, klaps i groźba, owacja
Myśli drapanie, rozmodlenie, masaż
Miganie słów niemych, żywa narracja
Pożegnanie na dworcu, akord, pasaż.

Zamykam w garści zawily czas przeszły
Między palcami nabożnie ściśnięty
Miesza się gest życzliwy z gestem grzesznym
Gwałtowność z muśnięciem czystym i świętym.

Dłonie- katedra zwykłej codzienności
Misterium życia, śmierci, miłości.

Kurtyna unosi się przed moimi oczyma w wielu zakątkach Polski, ostatnio w warszawskim Teatrze Narodowym, gdzie gra się nadal niespiesznie, refleksyjnie, mądrze, wykorzystując ogromne możliwości inscenizatorskie, sceny ruchome, obrotowe, hydrauliczne, zapadnie, fosy i stawy wypełniane wodą.

Kurtyny teatralne są różne. Najczęściej to tylko grube bordowe zasłony. Czasem wykorzystuje się także potężne metalowe przepierzenia służące do celów przeciwpożarowych. W Gdyni podczas „Opentańca” szumi w tle, stanowiąc niezwykłą wprost dekorację, kurtyna wodna.

Najpiękniejsze są jednak kurtyny haftowane, gobeliny w ramie sceny, takie jak Siemiradzkiego w Teatrze Słowackiego w Krakowie. O wykonanie tej kurtyny walczyło wielu wybitnych artystów, chociaż w dniu konkursu może jeszcze nie aż tak sławnych, jak Wyspiański czy Mehoffer.

Wychylająca się zza kurtyny głowa jest najczęściej świadectwem programu kabaretowego, gdzie poła materiału trzymana przez prezentera lub wykonawcę skeczu ma symbolicznie uchylać rąbka tajemnicy przed kolejnym „numerem”, dajmy na to występem Hanki Ordonówny.

W wielu teatrach nie ma kurtyny. Dekoracje stoją gotowe na oczach wchodzącej publiczności. Mogą się też zdarzyć kurtyny wewnętrzne, jeśli grają „Sen nocy letniej” czy „Hamleta”, czyli popularnie mówiąc teatr w teatrze.

W codziennym życiu także towarzyszą nam woale, maski, zasłony, czasami całe kordegardy, za którymi ukryta jest jakaś prawda. Najczęściej gramy na proscenium, nie odsłaniając tego, co znajduje się w głębi, a tylko nieliczni mają szansę obejrzeć dekoracje naszego wnętrza, puszki scenicznej zamkniętej w ludzkiej czaszce.

CEREMONIA POGRZEBOWA

misterium śmierci

Rozkołysał się ciężki dzwon nad krzyżem
Wiatr wyrwał baldachim ze starych dłoni
Zachodzące słońce twarz zoraną liże
Ucieka natchnienie! Czy mam je gonić?

Zawołam wszystkich na wspaniały pochód
Proporce, sztandary, orkiestry dęte
Na drogę ostatnią poety prochów
Co w słowach, wersach i rymach zamknięte.

W szyku mundurów, fioletach ornatów
W czerwieni stańczyków, królów i katów
Gapiów procesji żałobnej najszczerzych

W plotkarskim jęczeniu nieznośnych płaczek
Inteligencji - myślącej inaczej
Pochowam najdroższy z miłosnych wierszy.